

Teraz chodzę

Z AKTORKĄ, KRYSZYNA

Do szkoły aktorskiej poszła na zwiady z koleżanką jako osoba towarzysząca. Zrobiła awanturę. Profesor Aleksander Bardini stwierdził: to pani powinna zdać. Na egzamin z pośpiechu i zdenerwowania zapomniała włożyć majtki. Na szczęście dostała „zadanie stojące”: zadzwonić z budki do narzeczonego, który nie przyszedł na randkę.

■ - Tupet, temperament. Za to ludzie Panią lubią.

- Nie wszyscy.

■ - A czy Pani lubi Krystynę Jandę?

- Zdarza się, że nie lubię. Jestem spontaniczna i czasem „wychodzą” ze mnie słowa i zachowania, których się potem wstydzę. Te wstydlive reakcje wynikają z poczucia krzywdy albo niesprawiedliwości, że ktoś nie uszanował mojego zmęczenia czy prywatności.

■ - Kłedy ostatnio tak było?

- Męczyła mnie młoda dziennikarka. Najpierw spokojnie jej tłumaczyłam, że umieram po 2 godzinach na scenie jako Callas, że nie jestem w stanie udzielić jej wywiadu. Tłumaczyłam raz, drugi, widziała, że lekarz czekał w garderobie. Miałam zapalenie gardła, zastrzyki, inhalacje, ale mimo to forsowała drzwi. I wyszło ze mnie to „coś”.

■ - Jędza.

- Nie jędza. Nienawidzę, kiedy ktoś obcy jest świadkiem mojej niedyspozycji. Nie jestem taka zła. Założę się, że gdybym umarła, w kondukcje żałobnym szłyby wszystkie moje gospoście. A nie każda kobieta może to o sobie powiedzieć.

■ - Ale przed premierą robi się Pani nieznośna...

- Premiery są dla mnie ciężkim przeżyciem. Zakłócam spokój rodziny. Nie śpię, przeszkadza mi wiele rzeczy. Ale rodzina znalazła już na to sposób. Więcej, dzisiaj mój stan przedpremierowy to najczęstszy temat ich żartów.

■ - Dzisiaj dopisuje humor. Bo styszellśmy, że są dni, kiedy do Krystyny Jandy bez kija nie podchodzi.

- To nie kwestia humoru. Są dni, kiedy pracuję od świtu do pierwszej w nocy.

■ - Widać, nic się w Pani życiu nie zmieniło. Praca i jeszcze raz praca. A co z marzeniami o lekturze w ogrodzie w Milanówku i robótkach ręcznych?

- Od pierwszego czerwca jestem na wakacjach.

■ - Włochy jak zawsze?

- Jak zawsze. Mam dokładnie zaplanowany czas, dzień po dniu, godzina po godzinie. Chociaż wszyscy dookoła uważają, że jestem całkowicie nieuporządkowana. Magda Umer, która pół roku u mnie mieszkała, mówi, że jestem kompletnie walnięta. Ale na mnie zawsze można liczyć. Nigdy się nie spóźniam, nie zawodzę i nawet z 40-stopniową gorączką gram Callas.

■ - Straszne ryzyko.

- Bez przesady. Poza tym to były dwie pełne sale Teatru im. Słowackiego w Krakowie, dwa tysiące osób. Miałam powiedzieć, żeby poszli do domu, ba mam temperaturę? Zagrałam. Pewnie gorzej niż zwykle. To



wolniej

JANDA, ROZMAWIJA MARTA KOSSECKA I BOGDAN MACIEJEWSKI



■ Rodzina niemal w komplecie: Krystyna Janda z matką, córką Marysią Seweryn, synami Jędrkiem i Adamem oraz wnuczką Leną
 fot. ZOFIA NASIEROWSKA



■ Chwila relaksu z najbliższymi: mężem Edwardem Kłosińskim, córką Marysią i z młodszym synkiem Jędrkiem
 fot. FORUM

■ - Rok temu obwieściła Pani światu, że skończyła 44 lata. Po co?

- Bo to był dobry początek felietonu. Chciałam przeprosić, że się starzeję. Felieton był konsekwencją listu od pani w moim wieku, która miała o to do mnie pretensje. Ale cóż, żyję za szybko, śpię za mało, pracuję za dużo.

■ - To proszę żyć wolniej.

- Nie mam czasu! Ale jak chcę, to chodzę wolniej.

■ - Jest w Pani cieniu.

- Nie, jest w innym świecie po prostu. Jest skromna i nie chciała-by rozgłosu. Pracuje na lotnisku.

■ - Chodzi na Jandę?

- Tak, ona tak. Tata był na „Drzewa umierają stojąc” z Œwiaklińska i... zasnął. Nie przychodził do teatru. Pytał tylko czasami, ile zarobił w teatrze. Mama była wielokrotnie i zawsze się przejmowała, kiedy płakałam na scenie. Przychodzi na premiery, ale jak widzi mnie w telewizji, zasypia.

■ - Dlaczego wokół swojego domu w Milanówku wzniosła Pani mur? Żeby odgradzić się od świata?

- Dla mnie ogród jest jeszcze jednym pokojem, przedłużeniem domu. Żyję w nim, opalam się, czytam książki. A zdarzało się, że w cieplejsze niedziele przychodziły całe rodziny z koszykami pełnymi pożywienia, siadały twarzą do naszego domu i bez przerwy oglądały, jak ja żyję.

■ - A co jest za tym murem?

- Jest czysto. Nie noszę brudu. Nie zasnę w brudnym pokoju. Kultura życia jest jedną z ważniejszych rzeczy, jaką możemy sobie ofiarować. Jedzenie. Pięknie nakryty stół; właściwy nastrój, ładne przedmioty, śliczny widelec, stary mebel, lśniące szyby... To może być wartość, treścią życia.

■ - Niektórzy myślą, że to zbędna otoczka

- A skąd! Ugotowanie obiadu czy smak bułeczki może być przeżyciem artystycznym! Smak ciasteczek może być źródłem szczęścia.

■ - Na planie „Stanu posiadania” z 1989 r. znalazła się Pani w łóżku ze swoim studentem, Arturem Œmljewskim!

- Tak. Ile razy mnie całował, tyle razy pytał: czy dobrze, pani profesor. Poradziłam mu w końcu, żeby zrezygnował z pani profesor, przynajmniej w łóżku.

■ - Była Pani dobrym pedagogiem?

- Nie wiem. Nie potrafię tego ocenić. Na pewno byłam niekonwencjonalnym pedagogiem. Resztę niech studenci oceniają. Nie umiałam zachować dystansu do studentów, podobno to niepedagogiczne.

■ - No ładnie! Żadnych marzeń. Świąty spokój.

- Nie świąty, ale spokój. Nie błagam na kolanach, żeby grać, nie nachodzę reżyserów, żeby coś dla mnie zrobili, ani autorów, żeby coś dla mnie napisali. I tak mam za dużo pracy w teatrze.

■ - Wróćmy do tej komedii miłosnej ze Stuhrem. Dziesięć razy o tym czytałem.

- Proszę pana, po pierwsze, nie u Jurka, tylko u Julka Machulskiego, po drugie, nie w komedii miłosnej. A w ogóle chodziło o scenariusz Radosława Piwońskiego, którego realizacja nie doszła do skutku, a było to 10 lat temu! Nie tam, nie w tym kościele, nie ten proboszcz, nie ten kościelny... To żadne wielkie marzenia. Po prostu, szkoda, że tego nie zrobiliśmy.

■ - Czego się Pani bol w życiu?

- Że coś stanie się moim dzieciom. To moja obsesja. Wystarczy, że się przewrócą, a ja myślę, że to początek stwardnienia rozsianego. Absolutna histeria, przerażające poczucie, że stanie się coś, nad czym nie będę mogła zapanować, nie będę mogła im pomóc. Boję się też coraz bardziej przemocy, nienawiści i wszelkiego fanatyzmu.

■ - A błędy?

- Umiałabym sobie poradzić z biedą. Pochodzę z domu, w którym właściwie nigdy nie było pieniędzy, aż do momentu, kiedy sama zaczęłam zarabiać. Całą rodzinę mam pod wspólnym dachem, żyjemy dobrze, choć bez przesady.

■ - Te kąpiele z dzieciństwa w dziadków pod wiślowym drzewem w cynowej wannie w każdą sobotę, to prawda?

- Prawda. Najważniejsza była kolejność kąpania. Mieszkałam u dziadków w Starachowicach. Wtedy jeszcze nie mieliśmy telewizora, a w radiu słuchało się tylko „Matysiaków”. W sobotę dziadek stawiał pod wiśnią cynową wannę i ode mnie zaczynała się kąpiel.

■ - A rodzeństwo?

- Mam siostrę.

był mój główny problem, a nie to, że „ślabuję”.

■ - A ten obrzydliwy list: „Ty stara k... ty artystyczna hieno. Jak ty śmiesz grać Callas - ty, która jesteś aktorką jednego gestu, tzn. nerwowo wypalanego papierosa”. Dlaczego go Pani opublikowała w książce „Gwiazdy mają czerwone pazury”?

- Sprawia państwu przyjemność powtarzanie go? Zacytowany w moim felietonie ma wyraźną funkcję. Sam wyjęty z kontekstu jest obrzydliwy i niepotrzebny.

■ - Ale właśnie w wywiadach skarży się Pani, że o Jandzie mówi się źle, bo to modne. Czy to nie przesada?

- Prenumerowałam w biurze wycinków prasowych „Głob” teksty o mnie. Przesyłał mi ich pełne koperty. Szybko z tego zrezygnowałam, bo to, co wypisywano o mnie, przeszło wszelkie wyobrażenia. Czytałam „swoje” wypowiedzi na każdy temat. Absurdalne, obrażające mnie. Czysty obłęd! Zupełna bezkarność.

■ - Panią to boli?

- Tak.

■ - Co też sledzi w Pani środku?

- Myślę, że nic. A serio, to samo, co siedzi w pani i w panu.

■ - Przyzwyczajona do noszenia na rękach...

- Bardzo długo tak było, bo grałam u wybitnych reżyserów.

■ - Jak to jest, kiedy przestają nosić?

- Publiczność teatralna robi to nadal.

■ - Powiedziała Pani: nie ma dla mnie ról, od których by mi nogi zdrząły.

- Bo dawno nie dostałam scenariusza, w którym chciałabym naprawdę zagrać. Żadnego prawdziwego, porządnie materiału do zrobienia roli.

■ - Marzy Pani jeszcze, by zagrać u Jerzego Stuhra w komedii miłosnej?

- Marzenie to za duże słowo w stosunku do spraw zawodowych. Mam nadzieję, że zdarzy mi się jeszcze coś interesującego. Ale tak naprawdę chcę mieć spokój.

Ma cyklmiki w Super Expressu z porównaniem i innymi
 Wm. J. Janda

O Krystynie Jandzie - koledzy po fachu

JANUSZ GAJOS
 - aktor:



- Tak się złożyło, że ostatnio dwa razy byłem małżonkiem Krystyny. Działo się to na scenie warszawskiego Teatru Powszechnego - w „Mężu i żonie” Fredry i w „Makbecie” Szekspira. Ale poznaliśmy się dawno temu, podczas realizacji „Przestuchania” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego. W tym filmie grałem rolę kata Krystyny. Janda jest osobą bardzo żywiołową i dosyć nieustępliwą w sprawach zawodowych. Podziwiam jej nieustanny rozpęd życiowy, lecz w tym rozpędzie trzeba umieć czasami nacisnąć pedał hamulca. Boję się, żeby ten hamulec Krysty nie zawiódł!

MAGDA UMER
 - piosenkarka,
 autorka
 tekstów, reżyser:



- Krystyna jest pracowitką. Mieszkałam w jej domu przez pół roku, więc miałam okazję to zaobserwować. W dni, kiedy nie grała w teatrze czy nie leżała na plan filmowy, nie było mowy, żeby usiadła spokojnie. Biegła do ogrodu, żeby zasadzić 60 kwiatów. Pracuje się z nią bardzo intensywnie przez 24 godziny na dobę z przerwą na kawę i krótki sen. Jest tak naładowana energią, że zarzała nią nawet krzesła w teatrze. W świecie artystycznym znam tylko dwie osoby o podobnym temperamencie: Marylę Rodowicz i Janusza Józefowicza. MSS

ANDRZEJ ŁAPICKI
 - aktor i reżyser:



- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Krysię, podczas egzaminu do szkoły aktorskiej, byłem oczarowany. Wiedziatem, że wyróżnie z niej wielka aktorka i nie pomyliłem się, chociaż inni członkowie komisji egzaminacyjnej wcale nie podzielali mojego zachwytu. Janda wie o naszym zawodzie wszystko. Każda jej rola to perełka. Jest też bardzo atrakcyjną kobietą i uroczą koleżanką. Nie wiem, skąd się biorą wieści o jej trudnym charakterze! Mnie się z nią zawsze przyjemnie współpracowało. Krystyna ma tylko jedną wadę: za dużo pali, ale podobno po raz kolejny rzuciła papierosa.

JERZY RADZIWIŁOWICZ
 - aktor:



- Grałem z Krysią w „Człowieku z marmuru” i „Człowieku z żelaza” - filmach, jakbyśmy dziś powiedzieli, kultowych. Tę współpracę wspominać niezwykle cieżko. Z Jandą pracuje się świetnie. Jest otwarta na wszystkie propozycje. Ma w sobie niebывałą energię, którą potrafi doskonale spożytkować i zarazić nią partnerów. Absolutnie nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że na planie filmowym Janda ma dziwne zachcianki i humory. To osoba szalenie deklamacyjna. Jako kobieta i aktorka.